

Wiersze z tomu „Wolny ogień”:

wiat

Stuk, stuk, buduj wiat.
Widziany z nadkola traktora, baku motoru.
Nad krzakami borowiny, przy zmurszałej płycie,
zburzonym domu, wzdłuż szyn.

wiat jest kwart Bo ego Ciała,
kruchym krokiem matki na schodach.
Bogiem przeciskaj cym si przez wi zadła głosowe.
Nagryzmonlon chatk , z obłokiem, oknem,
przepa ci bł kitu.

Puk, puk, przyjd tu i jedz.
Li słony kr gosłup pstr ga, pij z gar ci podstawionej
pod p kni t skał . Z rogu zwierzcia,
które niedawno ryło w ziemi g sty, ci ki rów.

Bezpył

Wrzesie potrz sa resztkami lata,
dłonie mam krótkie i chciwe.
ni mi si l ni ce
w sło cu karcze.

Wczoraj wdrapałam si tam.
Przy krzakach łopianów
widziałam spadaj ce gwiazdy
i truj ce ziola.

Twoja krew była
koloru jodyny, najdro szy,
nieruchoma jak bezoki pomnik,
twarda jak hełm.

Nie mogłam dłu ej mówić .
Głosem suchym, ostrz cym gał ,
gniew. Podeszłam w miejsce,
gdzie krzy owały si nasze stopy.

W dłoni znalazłam list od ciebie,
malutki jak karteczka do spowiedzi.
Nie zatrzyma si słowo,
nie zatrzyma si głód.

Wizyta

„ eby skoczy , trzeba si rozcią gn .
eby prze y , trzeba si skuli ”.
Oraz: „Tabletki wrzuciłem do muszli”.
W ko cu wychodz . Obok przeszklonej
stołówki robotnicy po sko czonej pracy
opłukuj betoniark i kielnie. Nad sanatorium
przeja nia si . Psy obw chuj sobie genitalia.
„Znów zaczyna si to cowieczorne człapanie do łazienki”.
„Gdyby mógł mnie wtedy zobaczyć ”.

Kraków

Widzisz. Zwiedzaj cy nigdy si nie sko cz .
Id na ciebie, wiesz la cuszki na szyjach.
B d ustawia si w kolejki, by zobaczyć prochy.

Widzisz. wiatło z cieniem na przemian.
Wieczór to poszatkowana głowic
magnetofonowa ta ma. Na razie nauczyła si
naszego j zyka. Gdy nauczysz si my le jak my,

przyjmujemy ci .

Stela

Gruda zmarzni tych trocin, które rozsypie sło ce,
butwiel na l kach, w niskich krzakach, jałowcach.
Murarz wysokiego domu robi sobie wolne;
zabiera ze sob nuty, tr bk i wychodzi.

Bo e, przymykaj oko. Baw si i ikaj.
Zawsze chciałem wyjecha – twój ponury starzec
znów krzyczy przez siatk . Zamykaj oczy i patrz: le ymy
zmia d eni pod snem, roztrząskani o słodk , lepk ziemi .

Luna

Z jakiej cz ci do siebie mówi ?
„Poeta jest stary, samotny,
w jego piecu wygasło.” Z której?
Z urwiska nad wybranym piaskiem,
znad zlewu, gdy nad głow wista
kruchy płomyk w piecyku? Znad lady,
gdzie kobieta ostro nie przenosi
smakotyłk w cukiernicznych szczypcach?

Poeta jest stary; w jego piecu zmniejsza si
konar sosny, ucieka obłoczek ognia. Zwiija
w dłoniach ostry sznurek do wi zania snopków.
Nad jego domem rozp dżone chmury. Dzi ki
łunie znad miasta staj si prawie czerwone.

Widzenia

Dni, gdy powietrze staje si kruche,
a słowa osuwaj si niczym
piach nad urwiskiem.

Dni odpływu, gdy morze obna a dno –
wir i nasze poskr cane włosy,
a ywi daj spokój umarłym.

Dni, gdy błyszczał zmierzch. W nocy na chwil
przestałem oddycha , szedłem przez natr tny, g sty nieg.
Za mn jak szklanki stukwały oblodzone gał zie.